

Kuryer Poznański.

Nr. 257.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 9 listopada 1877.

Józef Żorawski.

Rok VI.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 ten., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 13 franków, w Włoszech 18 franków, w innych krajach cena pronomeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. Drukarnia J. Leitgebra. Agencye Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychar. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Droźnie, Erfurcie; Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 9 listopada.

W Wersalu odbyły wczoraj Izby francuskie posiedzenia. Izba deputowanych zajęła się gani wyborczymi i pewną liczbę republikańskich wyborów uznała za ważną. Przy badaniu wyboru urzędowego kandydata stawili Brisson lewicowy wniosek o odroczenie decyzji względem tego wyboru, gdyż sprawa kandydatów urzędowych wywołuje różne ważne kwestye, nad którymi obecnie dysputować nie można. Cassagnac odparł, że kandydata urzędowa w r. 1871 (za panowania Gambetty) daleko więcej była praktykowaną, niżeli w r. 1877. Wniosek Brissona przyjęto znaczną większością. W senacie przedłożył minister wojny kontr-projekt do prawa o generalnym sztabie, poczem posiedzenie odroczone. Senat zbierze się dopiero w przyszłą środę. Biura senatu już się ukonstytuowały, z 9 przewodniczących tychże biur należy 5 do prawicy, 4 do lewicy. Jak już wspominaliśmy, zamierzała prawica senatu wnieść interpelacyę, któraby dała sposobność wypowiedzenia dla rządu wotum zaufania. Projekt ten odroczone na później. Podobno rzecz ta była przedmiotem narady na zebraniu pewnej liczby konstytucyjnych senatorów pod przewodnictwem ks. Audiffret Pasquier; niektórzy z członków przemawiali, aby wnieść motywowany porządek dzienny, w którymby senat wyraził wotum zaufania do marszałka a nie do ministrów, na przedstawienie jednak prezydenta senatu, że nie byłoby to konstytucyjny krok, odstąpiono od tego zamiaru. Co do ogólnej sytuacji, nie dotychczas stanowczego, coby w jednym lub drugim kierunku położenie wyjaśniło, nie powzięto, to jedno tylko jest pewnym, że marszałek ustąpić nie będzie, a rząd też Francji nie wyda na pastwę radykalizmu. Rozstrzygnięcie tych niepewnych stosunków zależy od kilkunastu członków prawicy senatu, którzy nie wiedzą, czy poparcia swego mają marszałkowi odmówić, czy nie. Co jeszcze więcej do zamieszania się przyczynia, to niezgodna pauza w szeregach przeciwników. Republikańscy przynajmniej o tyle są mędrsi, że nie głoszą, ani jawnie pokazują swego rozdwojenia, owym zabronili dziennikom zdawać sprawę ze swych zebrani, konserwatywni zaś nie wahają się o chwilę rozbić całą otwartością tak potrzebnej jedności. Wybory prowincjonalne, przy których monarchiści i bonapartyści nawzajem się zdradzali, pokazywały to dobitnie. To też jest głównym powodem, dla czego nie było podobna złożyć ministerstwa Poyer-Quertier. Orleaniści i konstytucyjni nie mogą darować bonapartyście, że pozwolili przepaść ks. Broglie, będą go zatem chcieli wprowadzić do senatu, i jeżeli bonapartyści zgodzą się na to, księciu Broglie dopiero przypadnie zaszczyt połączenia na nowo konserwatywnych w senacie ku obronie marszałka. Kwestya zatem tak się przedstawia: albo większość senatu skapituluje przed marszałkiem, albo marszałek skapituluje przed Izbą poselską, w ostatnim razie stanie przed alternatywą: „podać się lub złożyć urząd“, albo też marszałek zdecyduje się na dyktaturę. Zdaje się jednak, że konserwatywni polityki w żadnym razie marszałek nie porzuci. Wczoraj bowiem wieczorem udała się delegacya grup prawicy senatu, złożona z pp. Canroberta, Depeyre'a, Daru, Bochera i Kerdrela do marszałka Mac Mahona i zapewniła go, że formalnie może liczyć przy energicznej obronie kraju i społeczeństwa na większość senatu. Mac Mahon odrzekł: „Krok wasz dowodzi, że miałem słusność, licząc na poparcie konserwatywnej polityki ze strony senatu, która, jak wiecie, jest jedyną, jakiej ja służę moję.“ — Izba deputowanych kontynuowała na posiedzeniu wieczornym rugi wyborcze. Na wczorajszej raźnie ministrów oznajmił naprzód marszałek, jak donosi Moniteur, że stałem i silnym jego postanowieniem jest nie ustępować w żadnym razie. Prosił ministrów, aby wytrwali na swym stanowisku, dopóki mu się nie uda zebrać potrzebne żywioły do utworzenia nowego gabinetu. Marszałek dodał, że w tej chwili uważa za dobre, zerwać wszelkie rokowania i podjąć je dopiero wtedy, gdy postawa jednej lub drugiej Izby potrzebna mu da podstawę. Członkowie gabinetu oświadczyli ponownie swą gotowość popierania marszałka, dopóki to uzna za potrzebne.

Jak się właściwie rzecz ma z odkrytym niedawno w Carogrodzie sprzysiężeniem, nie podobna z dotychczasowych danych się zorientować. Pol. Corr. pisała o spisku partyi strąconego z tronu Murada, inne organa mówią

o agitacyach Midhatystów. Wiedeński Fremdenbl. zaś pisze o tém co następuje:

Nowy spisek w Stambule! Czy odkrytym został przez w. wezyra Edhema baszę, albo tylko na „hańbę Midhata“ został wymyślony, nie podobna z dotychczasowych wiadomości odgadnąć. Nasza prywatna depesza z Syry konstatuje przynajmniej, że w Carogrodzie wielu jest tego zdania, iż w. wezyr wymyślił sprzysiężenie jedynie w tym celu, aby Midhatystów, którzy od czasu jak jedna kłeska po drugiej spada na Turków na teatrze wojny, wypływają na wierzch, zmusić do milczenia. Pol. Corr., która mówi „o spisku partyi Murada“ jako pogłosce, nie wspomina nic o Midhatystach, donosi tylko, że wielu dostojników na rozkaz Edhema baszy aresztowano. Depesza nasza wymienia pomiędzy uwięzionymi Nuri baszę, szwagra złożonego z tronu Murada. Cała sprawa, czy na seryo będącym ten spisek uważali, czy też mamy do czynienia z nowym aktem samowoli serajowej, dowodzi, na jakim chwiejnym gruncie spoczywa gospodarstwo w Stambule.

Presse twierdzi, że liczba przeciwników Edhema, już od dawna z dniem każdym się zwiększała, i że to nie Midhatysty, ale własni jego stronniacy pracowali nad jego destytucyę. Nadto w radzie wojennej zajęli napowrót miejsce dotychczasowy gubernator Adryanopola, Ibrahim basza, słynny wieszak Bułgarów, szwagier sułtana, a jako przebiegły intrzygant wniósł nowy żywiol rozkładowy w sferę rządzącą.

Z Belgradu wieści tak zmienne jak powietrze jesienne. Owóż do Polit. Corr. donoszą znowu, że pomiędzy Portą a rządem serbskim nagle wielkie pojawiło się napięcie, i to z powodu noty przesłanej belgradzkiemu gabinetowi, w której Porta żąda pod zagrożeniem energicznych środków wycofania z nad granicy serbskiego korpusu obserwacyjnego.

Dzienniki petersburskie ogłosiły telegram londyński, podług którego ks. Edynburski i angielski ambasador z Petersburga, lord Loftus, udali się do głównej kwatery z propozycjami pokojowymi. Depesza z biura Wolffa oświadcza, że sam lord Loftus zaprzecza tej wieści.

Izba poselska w Peszcie przyjęła prawo o austriacko-węgierskim banku 210 głosami przeciwko 109 za podstawę specjalnej dyskusyi.

W Izbie poselskiej sejm pruskiemu zabierali w środę i czwartek posłowie nasi pp. Kantak i Łyskowski kilkakrotnie głos, aby wskazać na ucisk, pod jakim żyjemy. Mowę posła Kantaka, wypowiedzianą w pierwszym dniu, podajemy podług stenograficznych zapisów w całości, przebieg zaś całej dyskusyi w korespondencyi berlińskiej, rozprawy drugiego dnia w rubryce Niemiec; na co zwracamy uwagę czytelników.

Mowa

posła

Kazimierza Kantaka.

Na posiedzeniu środowym Izby poselskiej sejm pruskiemu podczas obrad nad wnioskiem Kaufmanna i Schorlemiera-Alsta o zaprowadzenie ordynacyi powiatowej w prowincjach zachodnich, obrad, z których sprawozdanie w dokładnym streżeniu podaje nam korespondent berliński, zabrał głos poseł nasz Kantak w kwestyi ordynacyi dla W. Księstwa Poznańskiego i w następujących przemówił słowach:

Moi Panowie! Chociaż nie jestem doktorem, to przypuszczam jednakże, że o mnie była mowa.

(Głos: Na trybunę.)

O! Mnie Panowie już dosłyszycie.

M. P. Potrzeba do tego pewnej odwagi, aby się przeciwko temu wnioskowi do głosu zapisać, mianowicie, że w całej Izbie tylko jeden jedyny mówca przeciwko niemu wystąpił, podczas kiedy wszyscy inni przeciwnicy albo się skreślić kazali, albo się głosu rzekli. I ja długo się wahałem i dopiero w ostatniej chwili zdecydowałem się wziąć to odium na siebie i kazać się zapisać przeciwko wnioskowi, chociaż sam jestem z wnioskiem. M. P., my wogóle bardzo rzadko występujemy, ja i moi ziomkowi, a mimo to znajdujemy wskutek wniosków o zamknięcie dyskusyi często w odezwanie się przeszkodę, chociaż, zdaniem mojem, wystąpienie nasze nigdyby na przeszkodę natrafiać nie powinno. Stanowisko bowiem nasze jest nieco odmienne w tej Izbie, nie jesteśmy, jak Wy, członkami stronnictwa, mniem lub więcej konserwatywnymi lub liberalnymi, jesteśmy tutaj przedstawicielami osobnego narodu.

(Na lewicy mruzczenie.)

Tego, Panowie, mruzczeniem naszym nie zgładzicie ze świata, ani też nie zaprzeczycie, że jesteśmy tu przedstawicielami osobnego narodu, a chociaż nale-

żymy do pruskiego państwa, jesteśmy mimo to osobnym narodem i takim też pozostaniemy, i z tego powodu głos nasz powinienby dla Was mieć większe znaczenie i nie powinniście go samowolnymi wnioskami o zamknięcie dyskusyi stłumiać, chociaż stanowisko nasze ogólnie jest znane.

My, M. P., jesteśmy zawsze za postępem, prawdą, wolnością i sprawiedliwością, takie jest nasze polskie stanowisko, a na tém stanowisku było nam co prawda w ostatnim czasie niejednokrotnie trudno iść razem z tymi, którzy właściwie pragną tutaj być reprezentantami postępu i tu go przedstawiają, ponieważ i oni często cofali się do teorii utylitarności i kompromisu, nie trzymając się silnie zasad postępu i sprawiedliwości. Przy tej sposobności zaznaczyliśmy wprawdzie zawsze głosowaniem naszym w Izbie stanowisko, jakie zajmujemy wobec prowincyi nadreńskiej i Westfalii, uważaliśmy jednakże, ponieważ wnioski się powtarzają, za stosowne, raz jeszcze wystąpić, osobno je zaznaczyć i wogóle stanowisko nasze względem ordynacyi powiatowej wyraźniej zadokumentować. Jeżeli tedy, aby wogóle przyjąć do głosu, „przeciwko“ wnioskowi zapisać się kazał, stało się to jedynie dla tego, że dyskusya nad wnioskiem Kaufmanna i Schorlemiera z wnioskiem Manteuffla połączona została. Jestem z za jednym a przeciwko drugiemu.

M. P., prowincya nadreńska i Westfalia domagają się od dawnego czasu, aby i w ich dzielnicach ordynacya prowincjonalna i powiatowa za wprowadzoną została. Nasze stanowisko jest takie: jeżeli jaka część kraju konsekwentnie i nie tylko w przeważnej większości swojej, ale prawie jednogłośnie domaga się prawa, które w innych częściach kraju już zaprowadzonym zostało, — to zdaniem mojem, niczem, nawet przeciwnymi zapatrywaniami, usprawiedliwić nie można odmówienia tego, co ta część kraju żąda, — i ten powód jest już dla nas decydującym, abyśmy z tym wnioskiem głosowali. Do tego przyłącza się, że nawet znaczna większość tej Izby, ogromna większość, nie z samych tylko postów obudów tych dzielnic złożona, od chwili stawienia tych wniosków, zawsze za ich wykonaniem się oświadczała. Mniejszość Izby, przeciwna tym wnioskom, była, M. P., bardzo drobną, a z obu onych dzielnic należeli do niej chyba członkowie tak zwanego Deutscher Verein, co wobec liczby mieszkańców tych dzielnic równa się kropli w szklance wody; czy ten cały Deutscher Verein, wraz ze swym honorowym prezydentem, słusznie niemieckim się nazywa i czy cele, do których zmierzają i czy cały sposób jego postępowania, jak go wyrok sądowy scharakteryzował, niemieckim jest i imieniu niemieckiemu chlubę przynosi, nie moja rzecz rozstrzygać, wątpliwie wszelako o tém i sądzę, że w tej wątpliwości wszyscy, albo przynajmniej ogromna większość Izby i kraju ze mną się zgadza.

W szczególności jednakże wdawać się nie myślę, zwłaszcza żeście ja, Panowie, już gruntownie rozbrali, również nie myślę zaczepiać ani onego niemieckiego stowarzyszenia, ani jego honorowego prezydenta, pana v. Sybel, chociaż i my mamy ten zaszczyt, że go zawsze przeciwnikiem naszym i praw naszych widzimy. Znane są również powody, dla których rząd królewski w rzeczonych prowincjach ordynacyi powiatowej zaprowadzić nie chce. Gdyby sam rząd zaprowadzić miano, natenczas rząd obawia się nie miłych wyborów do administracyi prowincjonalnej, powiatowej i gminnej, nie miłych o tyle, że wybrani nie podzielałiby zapatrywań i zasad rządu. Tym samem dowiedzioną jest rzeczca, że rząd królewski tam tylko pragnie zaprowadzenia samorządu i swobody, gdzie tenże samorząd dostarcza środków, powierzania steru rządu ludzom dzielącym jego zapatrywania, w przeciwnym bowiem razie nie miałyby wcale powodu odmawiania tego prawa prowincyi nadreńskiej i Westfalii, gdzie przecież sami Niemcy i Prusacy mieszkają.

(Bardzo słusznie.)

Owóż, M. P., w ten sposób uporał bym się z wnioskiem pp. Kaufmanna i Schorlemiera, pozostaje mi jeszcze zaznaczyć stanowisko nasze względem wniosku p. Manteuffla, żądającego przecie, aby ordynacya powiatowa sześciu wschodnich prowincyi zrewidowaną została i ażeby przytém liczone się z właściwymi każdej prowincyi stosunkami. Zapytuję się, co właściwie ma znaczyć ta rewizya i coby za znaczenie miała, gdyby ordynacya powiatowa w W. Księstwie Poznańskiem zaprowadzoną była? Oto, M. P., znaczyłoby to tyle, że miejsce organów samorządu zajęliby studzy policyi i organa policyjne, że co najmniej pewna część członków stanów powiatowych i innych władz autonomicznych byłaby od rządu mianowana a przez to zachowany byłby wpływ władzy na organa samorządu. Przed chwilą dopiero wykazałem, jeżeli się nie mylę, poseł Reichensperger, jak daleko

sięga i jak szkodliwym jest prawo potwierdzania urzędników ze strony rządu; M. P., tu nie chodziłoby już o potwierdzenie, jak raczej o mianowanie urzędników, nie tylko o uchylenie szkodliwych, zdaniem rządu, wpływów, ale o wprowadzenie, zdaniem naszym, szkodliwych żywiołów, które, stojąc w zupełnym przeciwieństwie do samorządu, popierałyby tylko każdorazowy system i każde zapatrywanie się rządu. Jeżeli tedy, M. P., w ten sposób wszystko to, co stanowi rzeczywistą zaletę tych praw tak ma być zrewidowane, że główna myśl samorządu zupełnie u nas zatartą została, to dziękuję Wam za ordynacyę powiatową i za wszystkie Wasze prawa reformatorskie.

Jeżeli nam ją dacie z przewodnią myślą samorządu, wolności i samodzielności ze strony kraju, to dobrze, przyjmujemy ją jako postęp, jeżeli nie, — to nie. Uważałem obowiązek wypowiedzenia tego zapatrywania naszego za tém większy, że przekonany jestem, iż pomiędzy członkami tej Izby niemieckiego pochodzenia, z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, znajdują się przecie zwolennicy samorządu, że atoli obawiam się, iż i oni zajrzą nam zupełnego samorządu, co więcej, iż może niektórzy z nich uznają za słuszne ograniczenie tego samorządu za pomocą organów policyjnych, właśnie dla właściwości naszej dzielnicy, do których jeszcze powrócę. Atoli M. P., w takim razie nie tylko dziękuję za ordynacyę powiatową, ale nawet nie życzę sobie, aby rząd projekt taki stawiał w Izbie. Chociaż bowiem poseł

Miquel, którego szczerze szanuję, powiedział, iż znaczna większość tej Izby domagała się zawsze przeprowadzenia rzeczywistych zasad reformy, a więc samorządu i wolności, ja jednakże obawiam się, czyby to się i do nas zastosowało, i czyby nie przewały w tym przypadku jakie dalsze polityczne i narodowe względy. Większość mogłaby ostatecznie, aby uzyskać ogólne przeprowadzenie ordynacyi powiatowej w całym kraju i aby jednej prowincyi od tego nie wykluczać, zgodzić się na kompromisy rzekomo dla „wyższego celu“ i właśnie w ten sposób największą nam krzywdę wyrządzić. Toć poseł Kauffman powiada, że nawet w tej formie, jaką jest dzisiaj ordynacya powiatowa, nie chciałby ję dla prowincyi nadreńskiej i Westfalii, że życzyłby sobie jeszcze większego rozwinienia samorządu i jeszcze większej decentralizacyi wobec wszechwładnego państwa. Owóż pod takimi warunkami i mybysmy ją przyjąć mogli, zaczekamy przeto, a następnie rzecz zbadamy.

W drugim ustępie wniosku swego żąda poseł Manteuffel uwzględnienia właściwości stosunków poszczególnych prowincyi. Owóż zdaniem mojem byłoby M. P. tak samo jak przy rewizyi, „uwzględnienie właściwości“ tém samem co „zniesienie właściwości“. Właściwością naszą jest ogromna liczba tubyleczi polskiej ludności mającej tysiącletnią historya przed sobą, (głos: po za sobą!) a więc „po za sobą“. Sądzę jednakże, że ja będzie miała i przed sobą, bądź co bądź, naród polski, chociaż państwem rozdarty, żyje i żyć będzie, jak i w tej chwili ja sam Panom tego daję dowód. I to właśnie M. P. jako też język polski jest właściwością naszej dzielnicy, która uwzględniona być musi i powinna.

Tymczasem dano już dowód, jak nasze prawa tak przyrodzone jak i zagwarantowane ograniczone przez tak zwaną ustawę o języku urzędowym i wszelkie inne możliwe, nie powiem przesładowania, ale uciski, należące do systemu królewskiego rządu. Jakiegoż tedy uwzględnienia właściwości naszych spodziewać się u siebie możemy? Uważano by za rzecz właściwą nam, że Polacy są „niebezpieczni dla państwa“ i że dla tego trzeba ich niemczyć i uciskać, że natomiast żywiołowi niemieckiemu jako „przychylnemu dla państwa“ przewagę wyjednać należy. Takim byłoby prawdopodobnie uwzględnienie właściwości, jakiegoż się W. Ks. Poznańskiemu dostało w udziale. Jeżeli p. Manteuffel nie jest tego zdania, jeżeli się zgodzi na to, iż rewizya podjęta być powinna w duchu samorządu i decentralizacyi, i że uwzględnienie właściwości winno się rozciągać na naszą narodowość i nasz język, i jeśli rząd oświadczy, że w tym duchu działać pragnie, w takim razie i za wnioskiem posła Manteuffla głosować będziemy mogli, jeżeli zaś nie, to tymczasem głosować będziemy za wnioskiem barona Schorlemiera a przeciwko wnioskowi Manteuffla.

Na zaczepki posła Platha, o których bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w korespondencyi berlińskiej, odpowiedział szanowany poseł Kantak co następuje:

Poseł pan Plath powiedział ze względu na mowę moję o zaprowadzeniu ordynacyi powiatowej w W. Ks. Poznańskiem, iż życzy sobie zaprowadzenia ję w dziedzinie gospodarczej, jako środek wychowawczy dla nas, a więc i dla mnie, i chciał zapewne dać nam prawo do kompensatę w przekonaniu, że nam odjęto środki wychowania na polu pedagogicznem. Osobście

sądzą, że tak ja, jak i moi ziomkowie nie potrzebujemy wychowania za pomocą ordynacji powiatowej w dziedzinie gospodarczej, gdyż na tym polu dosyć postąpiliśmy. Sądzą jednakże, że dowiodłem żądając zaprowadzenia ordynacji z zupełnym samorządem, że nawet politycznego wychowania wcale nie potrzebujemy; życzyliby sobie natomiast zaprowadzenia jej, aby tych panów wychowano na ludzi samodzielnych i wolnych.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZN.

Berlin, 7 listopada.

(M.) O ile z wydrukowanego spisu petycji do Izby nadeszłych mogę wnosić, przysłało kilka tylko parafii polskich katolickich pozabawionych dusz pasterzy petycje o zniesienie praw majowych i to: z Ołoboku, Szczerów, Kotłowa, Czempinia, podobno i z Mogilna; prócz tego wnieśli postowie Schorlemer-Alst i Windthorst 3 petycje z prowincji zachodnich z Bochum i od dormuzkiego stowarzyszenia ludowego katolickiego: „O rozpoczęcie takich kroków, przez które można usunąć ciężkie obecne stosunki i przywrócić je do porządku, w jakim były na polu kościelno-politycznym przed wydaniem praw majowych.“

W sprawie językowej nadeszła jedna petycja ze Skarlina, domagająca się języka polskiego obok niemieckiego na posiedzeniach zarządu szkolnego. Nie można powiedzieć, żeby tych petycji było wiele, mianowicie w stosunku do wielkiej liczby zgłędów i w innych sprawach nadeszłych. Publiczność nasza widocznie nie wiele ufa skutkom petycyonowania. Czy ma w tym słuszność? Nie mogę dziś wchodzić w roztrząsanie tej ważnej w moich oczach sprawy. Zakonstatuję tylko, że petycje przybyły z parafii polskich w ogólności, wielką mają liczbę podpisów i to najwięcej na kartach luźnych dołączonych do samego tekstu petycji. Niedobra to praktyka. Lepiej kilkanaście z tej samej wsi przesłać petycji, byle podpisy na tym samym były arkuśku. Oplaciłoby się wydrukować, albo litografować taki szemat, któryby się wypełniało w pojedynczych miejscach z datą i szczegółami odnośnymi. Takie petycje łatwiej się czytają. — W ważnych a spieszych wypadkach nie ma lepszej rady, jak dać wydrukować całe uzalenie lub podanie z motywami w kilkuset egzemplarzach i przesłać do Izby sejmowej do rozdania pomiędzy posłami. Tym sposobem nie tylko jeden członek z komisji petycyjnej, ale wielu z posłów mają sposobność poznania stosunków. Koszt to wcale nie wielki zresztą a pożytek istotny.

Gdyby Kościelnik miał na wiecu jakim uchwalić jaką petycję, możeby ta forma zakomunikowania jej była odpowiednią, bo czasu już nie wiele, a w komisji petycyjnej idzie wszystko bardzo wolno.

Przechodząc do tego co się dzieje w sejmie muszę przyznać, że dzisiaj debata była bardzo ożywiona. Trzeba przyznać frakcyi centrum, że przysposobiła doskonale cały szereg wniosków, o których już po części z gazet wiecie. Dziś znowu na porządku dziennym obrad sejmowych był wniosek dawnego nadburmistrza z Bonn pana Kaufmanna i dzielnego obrońcy wszelkich interesów Westfalii, p. Schorlemera—Alst, szwagra powszechnie szanowanego w wielkopolskim społeczeństwie śp. Wojciecha Haza Radlic z Lewic.

Nim do tych obrad przyszło, przez dwie godziny toczyła się dyskusja nad przedmiotem właściwie dosyć podrzędnym, a przynajmniej czysto izbowym. Poseł Manteuffel, dawny urzędnik, przewodnik malutkiej frakcji konserwatywnej, wniósł, by odtąd tylko z mównicy przemawiać było wolno. Drobiaz to, a jednak w nim nawet zadokumentował się ten sam rozdział głosów, jaki cechuje w tej sesji wszystkie wystąpienia. Nie będę nudził czytelników Kuryera opisem tych dyskusji, ale jako charakterystyczny objaw parlamentarnego życia w sejmie pruskim chciałem podnieść to, że i w takiej sprawie nie brakło uwag i przyczynków do pojedynczych osób i party i że opozycja przeciwko wnioskowi w tych samych kołach znalazła poparcie, w których i rządowe projekta podlegały zaczepkom.

Drugim z kolei przedmiotem obrad był jak mówiłem, wniosek Schorlemera-Alst i Kaufmanna domagający się od rządu dla Westfalii i dla nadreńskiej prowincji przedłożenia niebawem projektu ordynacji gminnej, powiatowej i prowincjonalnej. Do tego wniosku poczynili pp. Manteuffel i Busse i inni z frakcji konserwatywnej dodatek o rewizji ordynacji szcziń prowincji wschodnich (a więc i dla W. Ks. Poznańskiego) z uwzględnieniem osobliwych właściwości pojedynczych prowincji. Poseł Kaufmann, dawny burmistrz z Bonn, motywował swój wniosek w sposób zupełnie obiektywny. Nastąpiła dyskusja, do której zgłosiło się wielu mówców; a z tych tylko jeden przemawiał przeciwko wnioskowi Schorlemera, landrat tekelemburski Roehrich. Po nim z wielkim darem wymowy i siłą przekonania mówił za wnioskiem Hanowczyk Miquel, jeden z najzdolniejszych mówców stanu niemieckich, który, choć liberał, ma w niejednym razie sprawiedliwsze od swych współtowarzyszy poglądy. Posła Reichenspergera mowa odznaczała się, jak zawsze, gruntownym opracowaniem, ciepłem uczucia i klasyczną formą. Nawet i Lasker przemawiał za wnioskiem, ale ze zwykłą sobie sztuką, której daje dowody, ilekroć zdarza mu się popierać wnioski opozycji. Mów tych nie będę powtarzał. Z mowy Laskera edną myśl tylko podnieść muszę, wotam zaufa-

nia, jakie dał jednemu tylko z członków ministerstwa, dr. Falkowi, którego nazał jedynym stałym punktem, jakoby opoką całego ministerium. Wiemy to już dawno, że dla w elu z większości sejmowej jedyną spójnią, jedynym wspólnym celem jest „Kulturkampf“ i dla tego nie dziwnym się wyrażeniu p. Laskera, który roku zeszłego oponował p. Falkowi. Ze dla reszty ministerstwa takie wyznaczenie nie musiało być przyjemną, rzecz jasna.

Posłowi Kantakowi, który się zapisał przeciwko wnioskowi, przypadło na samym początku wytłomaczyć się, dla czego tak postąpił. Zaznaczywszy następnie fakt, iż Polacy wogóle rzadko zabierają głos w sprawach nie obchodzących ich bezpośrednio, i że, chociaż do sejm pruskiego należą, nie występują nigdy jako przedstawiciele jakiego stronnictwa, ale zawsze tylko jako reprezentanci osobnej narodowości, oświadcza się w dalszym toku swęj mowy wprawdzie za wnioskiem Schorlemera i Kaufmanna z tęj prostej przyczyny, że jest wyrazem życzliwych dwóch całych prowincji, a także i większości sejm; ale równocześnie występuje przeciwko dodatkowi pp. Manteuffla, Bussego i towarzyszy. Życząc prowincjom katolickim na Zachodzie monarchii prawdziwego samorządu w sprawach gminy, powiatu i prowincji, potępa zarazem ostro działanie t. z. „niemieckiego“ związku nadreńskiego i jego „honorowego“ prezesa, p. Sybla (który, nawiasem powiedziawszy, Polakom zawsze jak mógł dokuczał, i jako historyk i jako polityk), ale zarazem zniewolonym się czuje odeprzeć propozycję panów z konserwatywnej partyi, aby przy tęj sposobności i dla tych prowincji (na Wschodzie), które już mają pewne dobrodziejstwa takiego samorządu, i dla tęj, która ich nie ma dotąd (Poznańskie), uchwalono rewizję ordynacji w tęj myśli, jaką mają niezawodnie p. Manteuffel i jego współtowarzysze. Taka rewizja, zastosowana do W. Ks. Poznańskiego, byłaby niezłym innem, jeno zastąpieniem organów istotnego samorządu po prostu organami policyjnymi, tak jak w miejsce wyborów wolnych mieliśmy wskutek nięj zawsze nominacje rządowe; wreszcie uwzględnienie właściwej odrębności każdej prowincji, w Poznańskim nie wyszłoby na nic innego, jak na zniesienie odrębności, jaką ma przedewszystkiem, a tą jest rodzima ludność polska, którą chcieliby wynarodowić, — byłoby to po prostu uciskiem dążności polskich tęj polskiej ludności. Polacy są za reformą w ordynacji powiatowej itd., ale za reformą opartą na gruncie istotnego samorządu i prawdziwej wolności, a nie z takimi ograniczeniami, któreby wyszły jedynie na korzyść niemieckich w Księstwie mieszkających, z niekorzyścią i na zgnębienie polskiej ludności.

Po p. Kantaku zabrał głos poseł Haehnel, profesor prawa z Kilonii, jeden z matadorów partyi postępowej, znakomity mówca, na którą minister Friedenthal odparł, nazywając ją akademicką.

Następnie poseł Plath, sędzia z Bydgoszczy, czuł się w obowiązku powiedzieć p. Kantakowi, że i Niemcy w Poznańskim gotowiby byli głosować za reformą administracji w razie, gdyby Polacy zasłużyli sobie na zaufanie.

Odrpawę dał mu jeszcze w osobistej uwadze p. Kantak.

Przy końcu p. Schorlemer-Alst jako wnioskodawca zabrał jeszcze głos i w dłuższej przemowie odsłonił nowe brudy związku „niemieckiego“ w nadreńskiej prowincji. — Prezes jego honorowy czuł się tępem bardzo obrażony, zabrał głos, ale bodaj kogo przekonał o słuszności swęj sprawy. Większość Izby potępiła nietylko Konitzera, ale i tego, którego był narzędziem. Mój Boże! pomyślałem sobie, kiedyż nam się uda tak wystawić naszych Konitzerów (w Poznańskim ich nie brak) pod pręgierz! — Kiedyż będziemy mogli podniesieniem naszych zażaleń taki tryumf odnieść, jak w tym wypadku centrum! Wniosek Schorlemmera przyjęty został niesłychaną większością głosów.

Kraków, 6 listopada.

(+) Wczoraj odbyło się w lokalu redakcji Czasu liczne zebranie, na które zgromadziło się przeszło 60 osób w chęci okazania swęj łączności z dziennikiem, który w tych dniach rozpoczął trzydziesty rok swojego istnienia. Była to prawdziwie polityczna uczta, przypominająca owe bankiety angielskie, gdzie toasty mają znaczenie programów politycznych. Wygłoszono tęp tam szereg mów, z których każda niemal miała swoją doniosłość zasadniczą, każda była rodzajem afirmacji tych zasad i dążeń, którym wiernie służy Czas, i które w koło niego jednoczą zastęp tworzący, jeśli nie stronnictwo w właściwym tego słowa znaczeniu, to przynajmniej rodzaj szkoły politycznej.

Zebranie to, składające się z posłów, profesorów, dygnitarzy miasta, zwierzchników różnych instytucji, zaszczycił także przebywający w Krakowie Biskup Janiszewski. Toast tęp na cześć pasterza wyznawcy był pierwszym, wniósł go najstarszy członek redakcji, pan Aleksander Szukiewicz. Ze znaną świetną wymową odpowiadał ks. Biskup, wyrażając uznanie dla zasług Czasu, położonych zarówno w sprawie Kościoła jak narodu. Mowa jego, której tu streszczać nam niepodobna, silnie wywarła na obecnych wrażenie. Następnie szły z kolei toasty: p. Łucyana Siemieńskiego na cześć prezesa Akademii dr. Majera, tegoż odpowiedź; zdrowie zwierzchników dwóch władz autonomicznych, p. Pawła Popiela, jako prezesa rady powiatowej krakowskiej i dra

Zybkiewicza, prezidenta miasta Krakowa. P. Popiel odpowiedział zdrowiem założyciela Czasu, i najdawniejszego redaktora p. Łucyana Siemieńskiego; dr. Zybkiewicz zdrowiem tych starszych członków redakcji, którzy od pierwszych lat w tęj pracy wytrwali. Po tęp zamianie serdecznych osobistych uczuć, hr. Henryk Wodziecki rozpoczął szereg mów politycznych, ogólniejszego znaczenia, wniósł on bowiem zdrowie delegacji, która dziś jest celem poisków opozycji nie znajdującej granic i agitacji mającej systemat, za to właśnie, że niezachwiana umiała dotrwać na stanowisku, jakie jęj wskazywało prawdziwie patriotyczne przekonanie. Obecny na zebraniu jeden z najznakomitszych członków delegacji polskiej w Wiedniu, pan Dunajewski w dłuższej mowie rozwinął szerokie poglądy polityczne i zakończył toastem młodszych członków redakcji. W odpowiedzi pan Stanisław Koźmian i hr. Ludwik Dębicki streścili niejako polityczny program dziennika. Mowa pana Koźmiana pełna świetności, wykazała zadanie, jakie sobie grono młodych założycieli Przeglądu Polskiego postawiło za zadanie, aby nie szarpać się na nie niemożebnego, a wszystko co jest możebnym, wiedznie dla dobra kraju spełniać. Dążenia te tak były pokrewne stanowisku, jakie od dawna Czas zajmował, że łatwem było mówcy pod śmieci Maurycego Manna część jego pracy podjąć w tym dzienniku. Następnie pan Koźmian przeszedł do ocenienia obecnych wypadków, i stanowiska, jakie rozważa patriotyzmu Polakom zajął nakazywała. Zwrócił się następnie mówca ku innym dzielnicom Polski i wniósł toast Warszawski. Hr. Dębicki podjął inne pytanie, o ile łączność z dążnościami dzienników, jakiej obecni składają dowód, wiedzą do zorganizowania stronnictwa. Zastanawiał się nad korzyścią i niebezpieczeństwem stronnictw w narodzie, wykazał tradycje dziennika, który broniąc swych zasad szanował przekonania innych, mając licznych i zawziętych nieprzyjaciół, nie jest nieprzyjacielem nikomu — więc nie stronnictwa, ale przyjaciół Czasu wniósł toast.

Wszystkich obecnych w wspólnem łącząc poczuciu, zwrócił się osobiście jedynie do tego, który na ucztę przybył z wschodniej części kraju i w ręce hr. Fredry pił zdrowie wschodniej Galicji i Lwowa. Hr. Fredro odpowiedział z werwą i zwykłym sobie humorem.

Pan Alfred Szczepański, dawny redaktor Kraju, obecnie Poradnika przemysłowego, wyszedł w przemowie swęj ze stanowiska prawdziwej demokracji, i z tego właśnie stanowiska ubolewał, że sprawa demokracji niegodnych znachodzi przedstawicieli, natomiast wyrażał uznanie dla organu konserwatywnego, który we wszystkich sprawach postępu wyprzedzał pisma pseudo-demokratyczne. Zakończył toastem na cześć rolnictwa, w ręce prezesa Towarzystwa rolniczego hr. Wodzieckiego. Hr. Stanisław Tarnowski wspominając o tęp wadzie narodowej, że nie umiemy szanować władzy, gdy jest w rękach polskich, podniósł zasługi dwóch mówców, stojących na czele rządu krajowego, i wniósł toast Namiestnika i Marszałka.

Wreszcie pan Szukiewicz wniósł zdrowie sekretarza Akademii, a najserdeczniejszego, bo czynem to stwierdzającego przyjaciela Czasu, Józefa Szujkiego.

Na tęp zakończył się szereg mów, a rozpoczęła się pogadanka ożywiona, obracająca się ustawicznie około spraw krajowych.

Zapomniałem nadmienić, że w kilku mowach wyrażano cześć dla pamięci ś. p. Maurycego Manna, któremu słusznie przynawał jeden ze starszych członków redakcji główną zasługę w utwierdzeniu dziennika na gruncie zasad katolickich i zachowawczych, oraz w nadaniu mu tęp miary i taktu, który zawsze to pismo znamionował.

Wiedeń, 7 listopada.

(+) Na jutrzejszem posiedzeniu Izby poselskiej rząd wnieśli projekt nowęj taryfy cłowej, która znacznie podwyższa cła na jedwab, na towary wełniane itd. Bez wątpienia Izba poselska rady państwa, w której przeważa żywioł przemysłowy, pragnący zawsze cel protekcyjnych, uchwali bez ważnych zmian wniosek rządowy. Natomiast sejm węgierski nie tak łatwo pogodzi się z tą taryfą. Dzienniki węgierskie, nawet półrządowe, jak Pester Lloyd, od kilku dni namiętnie występują przeciwko wprowadzeniu samoistnej taryfy cłowej i domagają się przedłużenia traktatu handlowego i cłowego z Niemcami na lat 10. Jak wiadomo, traktat ten, po części niekorzystny dla przemysłu cislatawskiego, bardzo wygodny dla wywozu surowych materiałów węgierskich. To tęp obecnie spostrzegamy tęp ciekawą zmianę, że właśnie ta frakcja niemiecko-austriacka, która np. w r. 1870 przesadnie składała holdy Bismarckowi i której organem jest Deutsche Ztg, namiętnie występuje przeciwko rządowi niemieckiemu, podczas gdy Madziarzy, mimo na pozór przyjaznej dla Rosji polityki Bismarcka, przynajmniej w kwestjach gospodarskich widzą w nim szereg przyjaciela. Zresztą propozycją rządu niemieckiego, ofiarującą tymczasowo przedłużenie traktatu handlowego na rok jeden, świadczy, że rząd ten nie myśli o antiaustriackiej kampanii na polu cłowym.

Zmarłemu temi dniami kawalerowi Tschabuschnigowi dzienniki centralistyczne poświęciły pochlebne artykuły wstępne. Kto nie zna dokładnie ostatniego dziesięciolecia polityki austriackiej, nic w tęp nie znajduje dziwnego, al-

bowiem ś. p. Tschabuschnig jako znakomity prawnik i jako jeden z najznakomitszych posłów austriackich pod każdym względem zasługiwał na uznanie. Tymczasem w r. 1870, kiedy przyjął tęp ministerstwa sprawiedliwości w rządzie hr. Alfreda Potockiego, te same dzienniki napadały go w sposób najbrutalniejszy i nie wahały się nazwać go zdradą, dla tego tylko, że moralną przewagę żywiołu niemieckiego wolał oprzeć na ugodzie z ludami austriackimi, aniżeli na gwałcie! Tak samo w roku następnym tęp dzienniki dra Schaefflego, jednego z najznakomitszych pisarzy niemieckich na polu ekonomii politycznej, odsądzały od narodu niemieckiego za to, że stał się ministrem handlu w rządzie hr. Hohenwarta. Spodziewamy się, że kiedyś tak samo uznają wysokie znaczenie dra Schaefflego, jak uznawają teraz zasługi Tschabuschniga. Tymczasem pozostaje fakt, że dziennikarstwo, powodujące się tak ślepa nienawiścią i niepoohamowaną namiętnością — nie ma prawa domagać się wpływu politycznego.

Fremdenblatt i Neue Fr. Presse podnoszą dziś artykuł St. Petersburskich Wiadomości, wzywający Czechów do powstania przeciw „lidze Niemców, Madziarów i Polaków“ i obiecujący pomoc „świataj słowiańskiego“. Fremdenblatt zapytuje, w jaki sposób dzienniki rosyjskie przemawiają będą o Austrii, skoro wojska rosyjskie dotrą do Adrianopolu. N. Presse słusznie zauważa, że skromne dotąd sukcesy w wojnie tureckiej nie uprawniają bynajmniej dumnych wycieczek dzienników moskiewskich. — Przy tęp sposobności nie mogę pominąć uwagi, że mimo nadzwyczajnej wstrzeźliwości w ości delegacji galicyjskiej dzienniki rosyjskie wogóle przemawiają o nas z zwykłą nienawiścią i nie uznawają wcale dyplomatycznego milczenia posłów naszych. Po tęp stronie owoc tęp dyplomacji całkiem ujemny. Po drugiej stronie wskutek upartego milczenia delegacji wzmagają się agitacja w Galicji a może także w Kongresówce. Poważne, spokojne przemówienie w radzie państwa, gdzie wszystkie frakcje już się odezwwały o kwestyi wschodniej, zdaniem naszym — którego zresztą nikomu nie narzucamy — mniejsze pociągnęłyby za sobą niedogodności, jak trwałe lekceważenie opinii nie samych krzykaczy.

Praga czeska, 7 listopada.

(XX.) W szeregu artykułów o „polityce czeskiej“, Posel z Prahy dochodzi do wniosku, że opór bierny powinien ustać. „Mamy dalej wytrwać w abstynencji, t. j. w postawie, która jest nader korzystną dla parlamentu, w którym ręk wodzi dr. Herbst, a nie czyni żadnej krzywdy panowaniu niemieckiemu, podczas gdy w połączeniu z innymi żywiołami opozycyjnymi moglibyśmy sprowadzić pożądaną zmianę? W pewnym dzienniku czeskim spotkaliśmy się z zdaniem, że abstynencja nasza powinna trwać jeszcze 3 lata, aż wynik wojny rosyjsko-tureckiej uporządkuje stosunki Europy przynajmniej na czas jednego pokolenia! W tęp zdaniu leży przynajmniej, że abstynencja nie ma własnej racji istnienia. Zresztą nadzieja, jakoby owoc wojny rosyjsko-tureckiej w czémkolwiek zmienił położenie narodu czeskiego, całkiem jest błaha. Położenie nasze skutkiem tęp wojny w niczem się nie zmieni. Następnie Posel żąda od powierników, aby rozważyli kwestyą porozumienia się z dworem wiedeńskim i z federalistycznymi żywiołami Austrii i przemawia za aliansem z Francją.

Stronnictwo Młodoczeskie wyznaczyło 5 komisarzy do rokowań ze Starymi. Dr. Kieger obecnie bawi na wsi a zatem chwilowo praktycznych owoców tych rokowań nie można oczekiwać. Zresztą także pomiędzy Młodoczeskami w kwestyi abstynencji różne panują zdania. Wszyscy są za abstynencją sejm krajowego, natomiast z wpływoch przywódców tęp frakcji tylko dr. Edward Gregr pragnie także obeśniana rady państwa. Właściwie teraz arystokracja, a zwłaszcza hr. Clam-Martinić powinien przemówić. Jednakże właśnie hrabia Clam-Martinić dotąd obstaje gorliwie przy zasadzie abstynencji.

Na przyszłym Walnem Zebraniu Towarzystwa katolickiego dla królestwa czeskiego w niedzielę 11 b. m. hr. Fryderyk Schönborn przemówi o kwestyi wschodniej.

Wojna moskiewsko-turecka.

* Na bułgarskim teatrze wojny akcja ogranicza się niemal wyłącznie na razie na ruchach wzdłuż drogi Plewna-Orhanja, gdzie Moskale rozwijają wielką czynność, aby udaremnić spodziewane ze strony tureckiej kroki, zmierzające do przyniesienia odsieczy Osmanowi bazy. Obsadzenie wąwozów pod Jablanicą i szanców w Petrewen, o czém donosiły telegramy, było w rządzie operacji w tych stronach faktem jednym z ważniejszych.

Politische Correspondenz w liście z Zimnicy datowanym 1 listopada podaje odnośnie do operacji w mowie będących następujące sprawozdanie:

Chcąc wyrobić sobie dokładny obraz operacji, które łącznie z bitwami pod Górnym Dubnikiem i Teliszem przeprowadzone były celem zizolowania Osmana baszy, musimy cofnąć się do dnia 22 października, w którym to dniu Czewket basza donosił, że atak Moskale na Telisz został odparty. Atak ten miał miejsce w istocie, atoli był on wymierzony tylko na zamaskowanie większego uderzenia pod Górnym Dubnikiem. Generał Hurko, dowodzący się przez rekonesanse, że w Toliszu i Radmirzu stoją oddziały tureckie, aby nie być

przez nie podczas uderzenia swego na pozycje w Kur-
sinię zagrożonym z tyłu, musiał przedewszystkiem siły
tureckie w Teliszu i na południu stojące pozornie zaata-
kować, zanim główna pozycja opanować zdołał. W tym
celu odkomenderował generał znaczne oddziały kawale-
ryjskie i nieco baterji konnych z Swinaru i Girikowo
przeciw Teliszowi i wdał się w nieuczynną demonstracyj-
ną potyczkę pod Teliszem, którą Czewket basza podał
jako znaczne zwycięstwo tureckie. Gdy już Hurko dnia
23 października opanował pozycje tureckie pomiędzy
Górnym Dubnikiem a Teliszem i zniósł oddział Achmeda
baszy, wysłał następnie w dniach 25 i 26 silne oddziały
piechoty i 6 baterji po obu stronach drogi wiodącej
do Teliszu, dla wykonania ruchu oskrzydłującego, i na
dniu 27 października zajął miejscowość Rakita między
Dubnikiem a Radomirzem. Przez ten ruch oddział tu-
recki w Teliszu został otoczony i naciśniętym tak
przez przegrające siły, że gdy generał Hurko dnia
28 października nadszedł z północy, Turkom zaatakowa-
nym przez 72 dział i liczną piechotę, pozostała
tylko kapitulacja. Czewketa basza, który stał w tym
czasie z 12 tabarami i 2 baterjami w Radomirzu za-
trudniał inne oddziały moskiewskie, które przekroczyły
Wid pod Aglen tak, że nie mógł pospieszyć na pomoc
Teliszowi. Był on zmuszony dnia 29 października
opuścić Radomirz, które obsadzili Moskale. Odwrót
generała tureckiego był tak spieszny, że nie miał on
czasu nawet zniszczyć mostu na rzece Panega, który
oddawał będzie nieprzyjacielowi wielkie usługi w ruchach
ku Orhanii.

Zajęcie Petrewen i wąwozu Jablanicy było
już dalszym następstwem skreślonych powyższej
operacji.

Standardowi donoszą z Adrianopola pod
dniem 6 b. m., że do Orhanii przybywają ciągle
posiłki tureckie, aby drogę do Plewny odzyskać
i utrzymać otwartą za każdą cenę. W Sofii
stoi 3000 wozów z żywnością, amunicją i
odzieżą zimową dla armii Osmana baszy, które
Turcy koniecznie do Plewny przeprowadzić po-
stanowili.

Operacje nowsze na stronie północno-za-
chodniej Plewny opisuje wspomniany wyżej spra-
wozdawca Politische Correspondenz w spo-
sób następujący:

Oprócz kordonu osaczającego Plewnę, który roz-
ciąga się od Trstenika przez Etropol do Górnego Du-
bnika, stanęła w tej stronie brygada rumuńska z dy-
wizji kalafackiej pod wsią Gauren, pomiędzy rzekami
Iker i Wid i umocniła się w pozycjach szanecami. Puł-
kownik Słaniczeno przedsięwziął silny rekonesans na
zachód, posuwając się drogą, która prowadzi pomiędzy
Dunajem i ciągnąciami się w pobliżu wzgórzami,
aż do Vadin, ponieważ z poprzednich rekonesans-
sów dowiedział się, że ma się tam znajdować jakiś
oddział turecki. Rzeczywiście spotkał Turków w oszań-
cowanej pozycji na wzgórzu Dealu. Artylerja rumuń-
ska poszła zaraz do ataku i po krótkim ostrzeliwaniu
udało się jej wysadzić w powietrze skład amunicji nie-
przyjaciela; gdy następnie piechota uderzyła na szanecę,
oddział turecki, zresztą bardzo słaby, cofnął się spiesznie
ścigany przez kawalerję rumuńską. Potyczka ta nie ma
sama przez się większego znaczenia, atoli stanowi ona
dowód, że i od strony północno-zachodniej cernowanie
Plewny jest faktem.

Köln. Ztg. rozważając szanse, jakie armia
Osmana baszy mieć może przy ewentualnym
usiłowaniu przebić się przez cernującą ją kor-
don, podnosi, że osaczenie Plewny, chociaż zu-
pełne, nie jest przecież tak szczelne, jak n. p.
osaczenie Paryża lub Metz w r. 1870, kiedy
Francuzi, którykolwiek obrali kierunek, wszę-
dzie mieliby do czynienia z całym korpusem
armii niemieckiej, który w dobrze ufortyfikowanej
pozycji mógł stawić opór aż do nadejścia posił-
ków z sąsiedniej pozycji. Takie osaczenie Ple-
wny jest możliwe tylko po stronie wschodniej
i południowej. W kierunku północnym i półno-
cno-zachodnim mogłaby armia turecka wymaszer-
ować prawie bez walki, a na drodze sofijskiej
miałaby do czynienia tylko z jednym korpusem
gwardji, który przed nadsięgnięciem posiłków
z prawego brzegu rzeki Widu mogłaby znieść
przewagę liczebną. Wymarsz Turków z Plewny
byłby połączone z niebezpieczeństwem tylko wtedy,
gdyby został przedewszystkiem zdradzony, gdyż
w takim razie wojska rosyjskie z prawego brzegu
rzeki Widu mogłyby uderzyć na nich z flanki.
Przez zręczne dyspozycje i utrzymanie planu
w tajemnicy można jednak uniknąć tego niebez-
pieczeństwa, armia turecka wyszedłszy z Plewny
w nocy, może o świcie stanąć pod Górnym Du-
bnikiem (oddalonym tylko o 19 kilometrów)
w pełnym szyku bojowym. Ciężkie działa pozy-
cyjne na szanecach i pewną część armii, przezna-
czoną do zamaskowania odwrótu, musiałyby Osman
basza oczywiście poświęcić, ale byłoby to nieczem
w porównaniu z korzyścią, wynikającą z ocalenia
gros armii plewneńskiej.

Takie torowanie sobie drogi przez zastępy
nieprzyjacielskie jest zresztą ostatecznością, któ-
rą Osman basza może jeszcze uniknąć zdoła.
Przedewszystkiem brak wszelkich dat pewnych
zaprowiantowaniu Plewny tak dalece, że pod-
czas gdy jedni mówią o wyczerpaniu zapasów
najdalej za 8 dni, inni zapewniają, że zapasy te
na 2 miesiące wystarczą. Biorąc juste mi-
nieu jako najbliźsze prawdy i przypuszczając, że
Plewna zaopatrzona jest w żywność jeszcze na
miesiąc, możnaby wzięść w rachubę także szansę
odsieczy. Mehemed Ali basza wyładował w czwar-
tek w Salonice a dziś znajduje się już niezawo-
dnie w Sofii. Misya jego jest widocznie zorgani-
zowanie armii przeznaczonej na oswobodzenie
Plewny, w którym to celu niezawodnie czynione
będą największe wysiłki. Mamy przekonanie,
że Mehemed Ali w przeciągu dni 14 zdoła ze-
brać w Orhanii 50-tysięczną armię, która z na-
dzieją powodzenia będzie mogła przedsięwziąć
ruch zaczepny dla zdeblokowania Plewny. Za-
miary te pokrzyżowałyby mogło w tej chwili tylko
zbrojne wystąpienie zdradzieckiej Serbii, na co
podobno się zanosi.

Presse donosi w telegramie swego kore-
spondenta z Sistywy, że Osman basza chciał lu-
dność Plewny wyprowadzić z miasteczka, że wzglę-
dów oszczędności zapasów, lecz Moskale zmusili

mieszków do powrotu, nie przepuściwszy ich po-
za kordon.

Tenże korespondent telegrafuje dalej:

Pod Plewną wszystko spokojnie. Car kazał sobie
przedstawić Hifi baszę, wziętego do niewoli; 17 oficerów
prezentowano w ks. Mikołajowi. Jeńcy ci są przeważnie
z wojsk nieregularnych, wielu pomiędzy nimi jest Afry-
kanów. — Z Szypki dowiaduje się, że zbierze z obozu
Reufa baszy malują położenie wojsk tureckich w Szypce
w bardzo ponurych barwach. Brak tam podobno wszel-
kich potrzeb do przeżiwiania. Wielu żołnierzy jest bo-
sych i bez płaszczy a jeszcze nie pomyślano o magazy-
nach zapasów. Wskutek tego wojsko cierpi już obecnie
na głód i choroby. Nędra pomiędzy mieszkańcami ma
być także wielka.

Carogród, 7 listopada. Czakar basza, którego
zastąpił Baker basza, udał się do Szypki.

W ostatnich dniach zbliżyły się oddziały
jazdy moskiewskiej pod Sylistryą na odległość
taką od fortecy, gdzie już się wsie bułgarskie
znajdują. Mieszkańcy dwóch wsi, z księdzem na
czele, wyszli z chlebem i solą naprzeciw wcho-
dzących Moskali. Po cofnięciu się tych ostatnich
wpadli do owych dwóch wsi Czarkiesi i splądrowa-
wszy je, spalili. (Presse).

* **Z Czarnogóry.** Do Polit. Corresp.
telegrafują z Kattaro, że Czarnogórcy dnia 6 bm.
rozpoczęli bombardowanie fortu Serdan pod
Spuzem i sprowadzili do oblężenia 20 dział
z Podgorycy.

* **Z Azji.** Muktar basza przynajmniej się do
kłęski ostatecznej pod Dewebojun i odwrótu do
Erzerumu. Donosi o tym telegram ze źródła
tureckiego:

Carogród, 8 listopada. Depesza Muktara ba-
szy z Erzerum z dnia 5 bm. uwiadamia, że Moskale za-
atakowali pozycje jego w ubiegłą niedzielę na obydwóch
flankach. Na prawym skrzydle odparli Turcy atak z po-
czątku, gdy jednak następnie Moskale z lewego skrzydła
rzucili się na słabo osłonięto wałem ziemnym centrum,
wojska tu stojące nie mogły się utrzymać na pozycjach
i pozostawiając wiele dział, rzuciły się do ucieczki. Sku-
tkiem tego, uznawszy niemożliwość utrzymania swych
stanowisk, Muktar dał rozkaz do odwrótu na Erzerum.
Panikę, jaka wybuchła, spowodowało niehorowate zacho-
wanie się kilku oficerów, którzy będą za to przed sąd
stawieni. Wojska Muktara obsadzili fortyfikacje Erze-
rumu i przedsięwzięto środki do obrony.

Z pod Karsu donoszą o walce z wycieczką
z twierdzy co następuje:

Petersburg, 8 listopada. Telegram oficjalny
z Kiurukdara z dn. 6 bm.: Wczoraj, gdy generał Łazarow
zajął przed frontem południowo-wschodnim Karsu pozyc-
ję, celem ustawienia nowych dział oblężniczych, Turcy
usiłowali przeszkodzić temu i zaatakowali Łazarowa wy-
cieczką, którą wspierali ożywionym bardzo ogniem ze
wszystkich fortów. Zostali jednak pobici i w wielkim
nieładzie cofnęli się do fortu Hafiz basza - tabie.
Podczas ścigania tychże 2 bataliony pułku kutaj-
skiego, niezważając na silny ogień krzyżowy z armat,
wpadły pod dowództwem pułkownika Fadijeewa do fortu
Hafiz, zniszczyli większą część złażki, zepsuli działa,
i zabrały do niewoli 10 oficerów i 40 żołnierzy. Na-
stępnie bataliony te powróciły ze stratą stosunkowo
znaczną. Straty nieprzyjaciela są wielkie. Czyn ten
wykonany został świetnie.

NIEMCY.

* Berlin, 8 listopada. Na dzisiejszym
posiedzeniu zanieśli postowie Polacy przy obra-
dach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrz-
nych swe żądania. Nasamprzód wystąpił poseł
Łyskowski z Prus Zachodnich i rozwinął
przed Izłą obraz smutnych stosunków ludności
polskiej pod berłem pruskim. Jeżeli już rozpo-
rządzenia rządowe są dla niej twarde, to ich
wykonywanie jest jeszcze gorsze. Wchodząc
w szczegóły, żali się mówca na postępowanie
znanego komisarza policyjnego p. Rex z Torunia
o przygnębienie polskich zebranych ludowych, o do-
kuczenie polskim wótom itd. i wyraża życzenie,
żeby zastępca ministra spraw wewnętrznych ze-
chciał temu zaradzić, nie byłoby to bowiem ża-
dnym błędem. — Poseł Wehr (z Chojnic) ubo-
lewa nad każdą szykaną, wyrządzoną Polakom,
ponieważ przez to propaganda polska jedynie po-
pieraną bywa. Zresztą komisarz policyjny Rex
całkiem prawnie sobie postępowal przy zebrani-
ach agronomicznych, ponieważ znanym jest no-
torycznie, że obok agronomii zajmują się podo-
bne stowarzyszenia i polityką i już z tego po-
wodu ma rząd powód do czuwania nad niemi.
Tak samo się rzecz ma z zrzuceniem z urzędu
wójtów dwóch Polaków, którzy nie mieli poczucia
niemieckiego i ubolewa wogóle, że Polaków
mianowano wójtami. W razie, gdyby ordynacja
powiatowa do W. Księstwa Poznańskiego miała
być wprowadzona, natenczas zastanowić się na-
leży, czy wójei Polacy wogóle mogą w duchu
rządu pruskiego sprawować władzę policyjną.
(Zaprzeczenie ze strony Polaków). — Poseł Ły-
skowski dowodził, że preopinant przemawiał
w charakterze swym radcy ziemiańskiego, że
chciał Polaków przed rządem denuncyować i że
wogóle trzyma się zasady: Rzucaj śmiało
oszczerstwa a zawsze z nich coś pozostanie. (Za-
to powołał marszałek mówcę do porządku). —
Poseł Wetzi (z Kwidzyna) odiera w cha-
rakterze swym jako członek sądu administracyj-
nego zaczepki posła Łyskowskiego i zwraca się
następnie do agitacji polskiej w Prusach Zachod-
nich, która skierowana jest do odbudowania
Polski. — Poseł Kantak ubolewa nasamprzód,
że minister rolnictwa nie broni polskich stowa-
rzyszeń agronomicznych i piętnuje jako rzecz
niesłychaną, żeby podobne stowarzyszenia polskie
przez policyją były strzeżone, podczas kiedy nie-
mieckie swobodnie obradować mogą. Obu wójtów
Polaków, o których tu mowa, uznał wydział

powiatowy niewinnymi, ponieważ wykonywali oni
jedynie prawa, jakie im jako obywatelom pań-
stwa przysługiwali. Przywrócenie Polski jest
historyczną koniecznością a nawet pożądanem
w interesie Niemiec. Jeżeli Polacy cenią swą
narodowość, to należy ich za to szanować a nie
prześladować. Dotąd rząd nie zjednał sobie ża-
dnych sympatyj, ponieważ najprostszych nawet
życzeń Polaków o przywoicie obchodzenie nie
uwzględnił. Polacy nie są rewolucjonistami
i życzą sobie dla tego, ażeby się z nimi całkiem
tak obchodzono, jak z wszystkimi innymi obywa-
telami państwa (Okłaski ze strony Polaków). —
Poseł Wehr (z Bydgoszczy) konstatuje, że
wójei polscy czuli się jedynie Polakami i polskie
tęż wyłącznie interesa uwzględniali, i że z po-
wodu tego należy brać Niemców przed nimi
w obronę (Słuchajcie! słuchajcie!). — Poseł
Wehr (z Chojnic) zapewnia, że nie przemawiał
w charakterze swym radcy ziemiańskiego, lecz
jako obywatel pruski, który wystąpić musi prze-
ciwko oderwaniu polskich dzielnic od Prus. —
Poseł Windthorst (z Meppen) zdumiewa się
nad ostrym charakterem dyskusji i uważa za
rzecz niesłychaną, iż powszechnie wypowiedziano
zdanie, że Polaków nie należy dopuszczać jako
organa przy samorządzie, ponieważ się żrące nie
chcą swęj narodowości polskiej. Tém samém
prawem mogliby Polacy gardzić wójtami Niem-
cami. Mówca pogardzałby zarówno Niemcem,
jak Polakiem, któryby się swęj narodowości wy-
parł. Jeżeli nad niemieckimi stowarzyszeniami
agronomicznymi policya nie czuwa, to nie rozumi-
e, jakim prawem to czynić może przy pol-
skich? Kwidziński sąd administracyjny składał
się jedynie z Niemców a, sądząc z mowy posła
Wetzi, trudno by mu było uwierzyć w bezstron-
ność tego trybunału. Konsekwencją zresztą tego
wyroku byłoby, iż nie wolno żadnemu urzędni-
kowi objawiać swego politycznego zdania. Przy
opini, jaka w Izbie względem Polaków panuje,
obawiać się należy, że nie jest im wymierzana
całkowita sprawiedliwość, co ich w pewnej mie-
rze zniża do Helotów. W ten przecież sposób
nigdy spokoju z Polakami mieć nie można.
(Okłaski w centrum i ze strony Polaków). —
Na tém się dyskusja o sprawach polskich wy-
czepnęła. P. minister Friedenthal nie uważał
za dobre zabrać głosu w tej kwestji.

Provincial-Corr. rekapitułuje w naj-
świeższym swym numerze przebieg rokowań
o niemiecko-austriacki traktat handlowy. W od-
nośnym artykule kładzie przyciska na to, że przy-
czyną nieprzyjęcia do skutku traktatu tego był
całkiem różny kierunek obustronnych dążeń
i motywuje zerwanie traktatu w następujących
końcowych zdaniach:

Do proponowanego podwyższenia austriacko-węgier-
skiej taryfy za cały szereg niemieckich wyrobów, które
to podwyższenie zawarte było w projekcie, postawionym
ze strony austriackiej za podstawę, jakiej się przy roko-
waniach ściśle trzymano, dodać jeszcze należy zastrzeżenie
pobierania ceł wchodowych w złoce — środek, przez
który dla te wśród pewnych okoliczności dalszemu, bar-
dzo znacznemu podwyższeniu uległ musiał. — Równocze-
śnie objawiły Austro-Węgry pod względem wpuszczenia
wyrobów swych do Niemiec życzenia, które prze-
chodziły miarę w traktacie z roku 1868 przyzna-
nych ułatwień. — Jakkolwiek, co prawda, w prze-
biegu rokowań odstąpiono od niektórych, powy-
żej wyliczonych pierwsiastkowych żądań (jak np. tak zwane-
go cla apreturowego) i pod względem innych punktów
pewne nastąpiło zbliżenie, to przecież nie dozwalały osta-
teczne propozycje, jakie tamtejsi pełnomocnicy poczynili
i jako ostateczną miarę ustępstw ze strony austriackiej
przedstawili, mieć, podług pojmowania sprawy tej w kom-
petentnych kołach niemieckich nadziei, iżby przyjęcie
mogło do skutku jakiekolwiek porozumienie, którego przy-
jęcie Niemcom było możebnem. Również i na podstawie
tych ostatnich austriackich, propozycji, byłby jedynie
możebnym traktat, któryby słusznych żądań Niemiec nie
zadawalał, jego ekonomicznym i handlowo-politycznym
interesom mniej odpowiadał, jak traktat z roku 1868. —
Na podanie zaś ręki do podobnej ugody nie mógł się
skłonić rząd cesarza i króla, jakkolwiek ubolewa nad roz-
bieżniem się układów z zaprzyjaźnionem państwem sąsied-
niem.

Królowa-matka saska Amalia Augusta, uro-
dzona dnia 23 listopada 1801, umarła dziś wie-
czorem około godziny 6 w Dreźnie.

Do Monachium przybył dziś areyksiaże nastę-
pca tronu austriackiego Rudolf i zabawi tam
kilka dni. — Król zaś bawarski wyjechał na
dłuższy pobyt na zamek Hohenschwangau, nie
przyjawszy wpraw — jak to oczekiwano — no-
wego nuncjusza papieskiego Maselli'ego. Jak sły-
chać, upoważnionym został minister stanu von
Pfretschner do odebrania pism uwierzytelniających
od nuncjusza.

FRANCYA.

Paryż, 7 listopada. Jeden z przyjaznych
rządowi obecnemu dzienników, a nawet pono pół-
rządowy Moniteur radzi marszałkowi Mac Ma-
honowi, aby, uległszy „woli narodu“ i folgując
życzeniu lewicy, od razu zadowolił wszystkie
jej pragnienia i zamianował Gambettę wice-pre-
zydentem rady ministrów. Dziennik ten tak koń-
czy swój artykuł:

Jeżeli Gambetta jest niezaprzeczenie przywódcą le-
wicy, toż jemu właściwie przypada rola stworzenia gabi-
netu. Jeżeli zyczeniem większości jest, jak twierdzi pan
Calmon, aby marszałek rzucił na wzór królowej angielskiej,
króla belgijskiego i włoskiego, to Gambetta powin-
nie zostać ministrem i wice-prezydentem gabinetu. Któż-
by nie miał godzić się na słusność tej konkluzji? Czyż-
byśmy mieli raz jeszcze narażać się na smutne doświad-
czenie, zrobione z p. Simonem i panem de Mercere? Czyż-
byśmy raz jeszcze mieli spróbować rządzić z ministrami,
nie mającymi większości Izby za sobą, z ministrami zo-
stającymi w upokarzającym stosunku zależności do osoby
potężniejszej od nich i będącej panem w Izbie? Czyż ma-
my pozwolić na to, aby obok pozornego rządu istniał da-
lej rząd drugi, tajny, który panów Simona i de Mercere ta-
kiego nabawił kłopotu? Nie, zaiste nie! W takim razie
należy rzeczywistego przywódcę większości powołać do
służby, gdyż on jest jedynym mężem, zdolnym utworzyć

odpowiedzialne ministerstwo, któreby, wedle wyrażenia p
Calmona cieszyć się mogło zaufaniem większości reprezen-
tantów kraju. Byłoby dziwnem, gdybyśmy, stawiając tak
jasną zasadę konsekwencji, uleką się mieli, albo czyżby
się tego zlekąć mieli dzienniki lewicy, czego my konstytu-
cyonalisci nie liberalni się nie lekamy?

Projektowi temu, gdyby go brano na seryo,
nie można by odmówić pewnej konsekwencji,
szkoda tylko, iż projekt proponujący na prezy-
denta gabinetu człowieka, który przed kilku ty-
godniami za obrazę naczelnika kraju na 6 mie-
sięcy więzienia skazany został, zanadto na ironią
zakrawa. Wyniesienie Gambetty do władzy
przyspieszyłoby niezawodnie upamiętanie się nie-
rozważnych i zaślepionych żywiołów, rozbiłoby
republikaniską większość, odłączając od reszty
członków lewicy czerwonych radykałów, a wre-
szcie skompromitowałoby samego eksdyktatora.
Pan Gambetta już w zeszłym roku stracił wiele
ze swęj popularności nie popierając dość ener-
gicznie udzielania amnestji komunistom i zbro-
dniarzom z r. 1871, czego dowodem hałaśliwe
zebrania i głośnie sarkanie skrajnej lewicy;
objawszy władzę, straciłby popularność swą do
reszty; jednego tylko obawiałyby się z takiej
kombinacji należało; oto łatwo nastąpiłoby mo-
gło, że pan Gambetta, tracąc grunt pod nogami,
mógłby celem ratowania swęj wziętości u narodu,
posunąć się do popehnięcia kraju do walki ze
sąsiadem, i kto wie, czy właśnie tego nie życzą
sobie w głębi duszy jego poplecznicy i przyja-
ciele nad Spreą.

Z 1438 wyborów radców jeneralnych znany
jest dotychczas rezultat 1367; w 70 przypad-
kach konieczne są wybory ściślejsze. Wedle
obliczeń Temps a zdobyli republikanie krzesel
168, stracili 57, tak że ogółem zdobyli krzesel
111, a wedle Agence Havas 107. W prak-
tyce chodzi jednakże głównie o to, w ilu ra-
dach jeneralnych ta lub owa strona będzie
miała większość, a w tym względzie, jak za-
pewniają Debatty, nie się nie zmieniło. Repu-
blikanie zdobyli większość w dwóch radach jene-
ralnych, i to w Ariège i Belforce, natomiast
stracili dotychczasową przewagę w dwóch innych
radach i to w Doubs i Loire, z wszystkich 28
departamentów są po staremu rady jeneralne,
w 15 republikaniskie w 13 konserwatywne.

Gabinetowi obecnemu, który prędzej czy póź-
niej ustąpi, daje Univers napozegnanie takie
świadcstwo:

Dla prasy radykalnej nie tylko już nie ma mini-
strów, ale nawet niema i rządu. Taką jest dezorganiza-
cja władzy, że opozycja odważa się wobec niej na wszy-
stko. Mowa wyuzdana naprzeciw marszałkowi, nie po-
wściągnięta żadną obawą przed represją. Senat trakto-
wany z jak-największą pogardą. Po co ministerstwo po-
zostało po 14 października, jeżeli nie na to, aby posza-
nowanie dla władzy zjedynować a prawom zapewnić
poważę? Przynać trzeba, że nie umiało lepiej spełnić
tej drugiej części obowiązków jak pierwszej. Przez po-
błażliwość występną dla prasy przyczyniło się minist-
stwo do niepomyślnego rezultatu wyborów, któreby nie-
zawodnie były lepiej wypadły, gdyby nie było tak szala-
nego propagandy dzienników republikaniskich; z tego sa-
mego powodu nie umiało spełnić pierwszego obowiązku
rządu, jakim jest zjednoczenie posanowania dla władzy.
Wskutek tych błędów ministerstwa, opinia publiczna do-
szła do pewnego stopnia buntu, który trudniejszym czyni
powrót do praw władzy. Opinia tak się rozczuchwiała, że
z wielką trudnością przyjęła ją pochwyty w karby po-
rządku i uległości. Ministerstwo nie umiało nawet przy-
gotować drogi do nowych postanowień marszałka, składa
urząd, pozostawiając doorganizacją w administracji i ro-
kosz w umysłach. Zasady z 19 wygłaszane tak głośnie
od chwili wystąpienia zgubiły je, jak zgubił każdy rząd,
który się dopuścił tej słabości, albo pokaże ten nieroz-
um, że będzie chciał podług nich w praktyce postę-
pować.

Glais-Bizoin, były członek Izby deputowa-
nych i rządu obrony narodowej umarł dzisiaj.
Należał w 1848 roku do najsławniejszej lewicy
i jako gwałtowny interpelant odgrywał pełną
rolę. Był także wydawcą Tribune i napisał
kilka komedyj.

Napływ do Wersalu na posiedzenie parla-
mentu był dzisiaj wielki, ale się wszystko odbyło
spokojnie. Ministrowie Broglie, Meaux i Brunet
byli obecnymi w senacie; w Izbie deputowanych
nie pokazal się żaden minister. W senacie nie
było żadnej interpelacji, gdyż lewica bała się,
aby jej prawica nie odpowiedziała przyjęciem
porządku dziennego z wyrażeniem wotum zaufa-
nia dla rządu.

Republikaniskie pisma rozpisują się o woj-
skowym wieczorku, który się odbył przy sposo-
bności przybycia 2 nowych pułków w Dijon,
a na którym dowódca 15 dywizji, generał Gallifet
wniósł następujący toast: Dziękuję wam,
żeście mnie na ten koleżeński festyn zaprosili.
Piję na wasze zdrowie i proponuję wam wypić
toast na cześć armii francuskiej, która wśród
wewnętrznych naszych sporów zachowuje absolu-
tne milczenie, poświęca się pracy i ogranicza się
jedynie na wykonywaniu swych obowiązków z pro-
fesyj pływających.

— 8 listopada. Jak słyhać w parlamen-
tarnych kołach, ks. Decazes tylko pod tym wy-
rażnym warunkiem zezwolił na cofnięcie dymis-
ji, że natychmiast zamianowany będzie za niego
następca, gdyby gabinet z jakiegokolwiek powodu
miał się zdecydować na pozostanie definitywne
w urzędzie.

Dzisiaj wieczorem na plenarném posiedzeniu
grup lewicy z Izby zamianowano komitet, który
narady swe w tajemnicy ściślej zachowywać
będzie.

TELEGRAMY.

Kopenhaga, 8 listopada. Sejm przyjął
po półgodzinnych rozprawach zgodnie z rządem
wniosek o tymczasowe przyzwolenie prowizory-
cznego budżetu.

